Józef Piłsudski nad Przemszą i Brynicą



Pomnik Józefa Piłsudskiego w Katowicach.

Włodzimierz Wójcik

Przed Urzędem Wojewódzkim w Katowicach (przy ulicy Jagiellońskiej) stoi na postumencie pomnik Józefa Piłsudskiego przedstawiający postać Komendanta z szablą w dłoni, jadącego na rumaku. Pomnik został wykonany pod koniec lat międzywojennych w Zagrzebiu w Chorwacji przez wybitnego rzeźbiarza Iwana Mestrovicia (1883-1962), którego liczne dzieła, jak wiadomo, cechuje ekspresja, stylizacja, monumentalizm. Ufundowany ze środków zebranych przez społeczeństwo śląskie monument musiał przez kilkadziesiąt lat czekać w obrębie zagrzebskiego muzeum na sprowadzenie go do kraju.

Druga wojna światowa, a potem system rządów w Polsce, źle oceniających postać Marszałka i jego historyczny czyn, odwlekły sprawę na długi czas. Dopiero w klimacie rodzenia się i krzepnięcia Trzeciej Rzeczpospolitej w katowickim pejzażu pojawił się, po niezbędnej renowacji, uwieczniony w brązie ten, który „jedzie, jedzie na kasztance”… „Pieśń o Wodzu miłym” Wacława Kostka-Biernackiego (z muzyką Zygmunta Pomarańskiego) ciągle żyła w pamięci Polaków wielu pokoleń, podawana w wielu rodzinnych domach z ust do ust. Gloryfikowała „siwy strzelca strój”, ubranych w szare kurtki i czapki maciejówki „młodych strzelców rój” i przeciwstawiała im błyskotki i złocenia mundurów noszonych przez oficerów i

generałów państw zaborczych. Pod „szarą bluzą” Komendanta czy Brygadiera dostrzegała „serce ze złota”.

Mestrović w swoim dziele respektował polskie wyobrażenia „szarego żołnierza”. W jednym się jednak z nich wyłamał. „Kasztanka”, autentyczna, ulubiona klacz Piłsudskiego, pozostała w pieśni, zaś „miły Wódz” w wizji chorwackiego twórcy jedzie na monumentalnym ognistym rumaku, koniu bojowym, który pojawiał się od wieków na pomnikach wielkich postaci historycznych. Cóż, *Licentia poetica*… Prawa sztuki trzeba respektować.

Piłsudski źle widziany przez oficjalne władze po 1945 roku żył przecież bezustannie w narodowej świadomości jako uosobienie wartości wyższego rzędu. Historyczną wiedzę o jego roli w życiu narodu upowszechniali w domach rodzinnych ludzie starszego pokolenia, w szkołach nonkonformistyczni nauczyciele, literaci i publicyści, których teksty funkcjonowały w „drugim obiegu”. Z tą merytoryczną wiedzą zespolona była wyjątkowo silnie barwna legenda, której blask opromieniał postać Brygadiera niemal od początków naszego stulecia. Powstała ona, ewoluowała i przekształcała się głównie za sprawą literatury, ale także za sprawą różnego rodzaju dzieł plastycznych (rysunek, portrety olejne, rzeźba, znaczki pocztowe, pocztówki, medalierstwo itp.).

O Józefie Piłsudskim z podziwem pisali nie tylko twórcy, którzy

za jego sprawę szli w bój, ale także jego oponenci polityczni oraz ludzie, którzy znali go poniekąd z „wieści gminnej”, z obiegowych relacji… piękne strofy o nim układali nie tylko znani poeci, ale także żołnierze-amatorzy marznący w okopach. Z poszczególnych konterfektów literackich bohatera – kreowanych zarówno w dziełach wybitnych, jak i drugo- i trzeciorzędnych powstawało zbiorowe wyobrażenie Piłsudskiego jako postaci legendarnej. W różnych fazach dwudziestowiecznej historii Polski i w różnych fazach biografii Piłsudski stawał się uosobieniem rozmaitych ideałów i wartości drogich Polakom.

Mamy więc Piłsudskiego jako „człowieka podziemnego”, socjalistycznego bojownika przeciwko caratowi. Tak go widział Gustaw Daniłowski w powieści „Z minionych dni”. W końcowej fazie jego działalnosci jawił się jako tajemniczy Mocarz, Wódz, Achilles, Prometeusz (wiersze Leona Rygiera, Kazimierza Przerwy-Tetmajera); w fazie formowania Legionów stawał się „szarym żołnierzem”, prowadzącym na bój przeciw Moskalom „szarych żołnierzy” w „szarych maciejówkach” (utwory Alfonsa Dzięciołowskiego, Edwarda Ligockiego, Józefa Relidzyńskiego, Edwarda Słońskiego, Józefa Andrzeja Teslara, Wacława Sieroszewskiego, Juliusza Kadena Bandrowskiego, Andrzeja Struga i innych).

W miarę rozwoju działań wojennych widziano w Piłsudskim uosobienie Chrobrego i Batorego, Chodkiewicza i Zółkiewskiego,

Czarnieckiego, Jana Henryka Dąbrowskiego, Piotra Wysockiego i Romualda Traugutta. W okresie więzienia w Magdeburgu widziano w nim uosobienie bohaterów romantycznych dzieł Mickiewicza czy Słowackiego, bohaterów cierpiących w więzieniach za sprawę Ojczyzny (Konrad, Król-[Duch).

Na progu niepodległości, kiedy były więzień Magdeburga został Naczelnikiem Państwa, ukazywano Piłsudskiego jako kontynuatora dzieła Tadeusza Kościuszki – naczelnika w szarej sukmanie, który na Rynku Krakowskim przysięgał, że wypędzi z Polski Moskali. Dzieła tego nie udało mu się dokonać. Uczynił to Piłsudski. Stał się zwycięzcą. Zakończył wojny, utrwalił granice. Nic dziwnego, że równolegle z ta symboliką (Piłsudski-Kościuszko) pojawia się w strukturze na tym miejscu omawianej legendy – Piłsudski jako rycerz przekuwający miecze i szpady na lemiesze. Powstaje wiele nowych utworów, tym razem ukazujących dawnego Brygadiera jako oracza i siewcę, który zagospodarowuje kraj, buduje młyny piekarnie, zakłada normalne „przemysły". Sam Piłsudski dawał wyraźne sygnały, że się uważał za takiego budowniczego. Po zwycięskim powstaniu wielkopolskim, w czerwcu 1919 roku wygłosił w Poznaniu znamienne przemówienie:

> Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi.

> Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co stracił.
>
> (PZ.V,117)

Słowa te w literaturze polskiej odzywały się głośnym echem. Wielu poetów w latach dwudziestych i trzydziestych podnosiło temat pracy w mieście i na wsi. Dość przypomnieć fragment wiersza Tadeusza Łopalewskiego *Piłsudski:*

> W belwederski ogrodzie wiatr wonny szeleści
>
> Mgła opada jak welon z świętego oblicza,
>
> Z tych oczu już wyzbytych i łez i boleści,
>
> Którymi go urzekła Pani tajemnicza.

> Więc w kuźniach dzwonią młoty, pług zagony orze,
>
> W przędzalniach przędą płótno błyskawiczne krosna
>
> Pan Marszałek swe okna na Polskę otworzył,
>
> Uśmiecha się do dzieci i mówi: „Już wiosna…”

Podobny ton znalazł się w przemówieniu Piłsudskiego do społeczeństwa śląskiego… Nastąpiło to dopiero w trzy lata po wystąpieniu poznańskim. Wiadomo przecież, że los Śląska ważył się w negocjacjach międzynarodowych. Po trzecim powstaniu, na Konferencji Ambasadorów w Genewie, doszło 15 maja 1922 roku po podpisaniu polsko-niemieckiej konwencji mającej regulować stosunki graniczne między polska a niemiecką częścią Górnego Śląska. 27 sierpnia tegoż roku przybył Piłsudski do Katowic. Wizytował te tereny, które przed laty oddzielały zabór pruski od rosyjskiego. Miejsce to było mu znane z przeszłości. W okresie redagowania socjalistycznego „Robotnika” przebywał w regionie zagłębiowsko-śląskim. Pamietał też fakt, że z tych połaci ziemi rekrutowali się działacze ruchu strzeleckiego, a następnie młodzi legioniści. Następnego dnia na bankiecie wydanym na cześć pierwszego wojewody górnośląskiego Józefa Rymera

wypowiedział następujące słowa:

> Przybyłem wzruszony do was, tak, jak każdy Polak, który przekracza dawną granicę, która tak niedawno jeszcze była przekleństwem naszego życia. Ludzie jednej mowy, jednej wiary, jednych obyczajów, wąskim pasem ziemi lub strumykiem oddzieleni zostali jedni od drugiego, zmuszeni żyć różnym życiem, przystosowywać się do innych mów, innych wiar, innych zwyczajów. Te paski ziemi były w naszym życiu wiecznie krwawiącą raną, nie dającą się zabliźnić. Teraz granice te z tragedii zmieniły się w naszą radość – klęska przeobraziła się w tryumf.
>
> Jeżeli zaś wszystkie granice, dzielnice tak niedawno jeszcze Polskę, w chwili gdy się je przebywało, zmuszały do wzruszeń, to ta, którą świeżo przekroczyłem, wznieca wzruszenie większe i trwalsze, niż wszystkie inne. Najśmielsze marzenia bowiem zatrzymywały się przed nią, jak przed murem nieprzebytym, sny nawet nie mogły się ostać wobec – zdawałoby się – oczywistej niemożności. Gdy inne granice były świeże i istniały od jednego wieku zaledwie, ta istniała od dziesiątków i dziesiątków pokoleń, które żyły i umierały z tym przekonaniem, że jest ona trwałą, niezłomną. Poczucie więc radości i tryumfu jest tym większe i żywsze

> Przybywając do was odniosłem specjalne wrażenie na tej ziemi, na której związane zostały sprzeczności tak wielkie, jak żadne spotykane gdzie indziej. Obok lasów ogromnych, przypominających mi pustkowia kresów wschodnich – olbrzymie wytwórnie z dymiącymi kominami, obok pierwotnych dzieł Stwórcy – owoc wysiłków wielu tysięcy mózgów i milionów rąk ludzkich, obok prostoty wiejskiego zacisza i leśnych pustkowi – skomplikowane życie nowoczesnego wielkiego przemysłu z jego ustawicznym ruchem i szumem, obok przepięknej staropolskiej mowy – wieża Babel obcych języków.
>
> Ten dziwny z szmat ziemi zwie się Śląskiem i żył tak długo, i z tak ogromna pełnia życia odrębnego, często zapomniany przez resztę Polski. Wobec tego zespolenie naszego życia jest największym cudem pośród wszystkich w ostatnich latach, największym tryumfem spośród naszych tryumfów.
>
> (PZ.V,275-276)

W dalszych wywodach mówca nie krył bynajmniej piętrzących się trudności w procesie formowania normalnego życia narodu. Podkreślał, że doskonale zna niedole ludzi, którzy na swych barkach niosą ciężary i niedostatki materialne rzeczywistości powojennej. Wskazywał, że należy wzmóc wysiłki, aby je

zniwelować, a także wyzyskać siły moralne mające wyposażyć polskie społeczeństwo w wiarę w siebie. Polemizował z obiegowymi plotkami głoszącymi kasandryczne wieści jakoby Polska była tworem przejściowym, sezonowym i niebawem zniknie z mapy Europy na skutek własnej niewydolności. Argumentował, ze przez ostatnie cztery lata polskie państwo

> zwycięsko wyszło ze wszystkich prób, przełamując tyle przeszkód postawionych na drodze jej rozwoju". (PZ.V,277).

Sygnalizował dobry rozwój rolnictwa i transportu, ograniczenie bezrobocia, umocnienie armii. Wskazywał, że jest wiele do zrobienia w skali międzynarodowej. Europa próbuje przyzwyczajać się do nowych form życia w nowych granicach. Wchodzi na nowe tory i musi wyrzec się starych nawyków oraz przyzwyczajeń. Konieczne są zmiany w sferze życia gospodarczego i prawno-kulturalnego.

Na koniec mówił, przechodząc z tonu rzeczowego i perswazyjnego w tonację podniosłą i emocjonalną:

> Moi panowie, wiecie przecież wszyscy, z doświadczenia własnego, że gdy nowe stadło się kojarzy, musi przyjść okres, w którym charaktery wzajemnie się dostosowują,

> nabyte w ciągu poprzedniego życia przyzwyczajenia wzajemnie się naginają, zanim się ostatecznie osiągnie możność zrozumienia się. Proces taki tym szybszym jest i łatwiejszym, im więcej pomiędzy dwojgiem ludzi jest szczerego uczucia miłości.
>
> Moi panowie! Pozwólcie mi być w tym początku wspólnego życia Polski ze Śląskiem możliwie wielkim optymistą, gdyż wiem, że jak długa i szeroka jest Polska, nie ma toastu, któryby spełnić można z większym uczuciem miłości, jak toast, który wznoszę, wołając w imieniu Polski: niech żyje Śląsk!
>
> (PZ.V, 278)

Jak widać Piłsudski – legitymizując się talentem pisarskim jako autor *Bibuły* i głośnej książki *Moje pierwsze boje* – był wyjątkowo sprawnym oratorem budującym swój wywód na nie schematyczych frazach językowych, zasadnych porównaniach i odkrywczej metaforyce. Posiadał świadomość tego, że siłę perswazyjną ma zarówno logiczna i racjonalna jak i emocjonalna tkanka wypowiedzi. Zwracając się do słuchaczy, akcentował to , że ziemia śląska staje się mu osobiście bliska, gdyż miejscami (lasy i łąki między regionami przemysłowymi) przypominają mu jego najbliższą ojczyznę – Litwę i kresy wschodnie. Podnosił

rangę i urodę języka miejscowej ludności. Traktował tę „przepiękną staropolską mowę" (PZ.V.276). jako największy skarb, który przez stulecia bronił i nadal broni swojej tożsamości pośród wieży Babel obcych języków. Mówiąc o pracy ludzi tej ziemi, akcentował jej twórczy charakter. Podnosił twórczy wysiłek, nie tylko rąk – ale przede wszystkim – „wielu tysięcy mózgów".

Wpatrując się w monumentalne dzieło Mestrovicia, zdobiące i nobilitujące skwer przy ulicy Jagiellońskiej w Katowicach, mamy świadomość, że Piłsudski odziany w szary mundur, w szarej maciejówce najtrafniej symbolizuje ogólnonarodowy czyn niepodległościowy. Jest widocznym znakiem tego, że Brygadier czy Komendant fundował ruch irredenty, nie na „karmazynach i purpuratach", lecz na patriotycznym żywiole ludowym wywodzącym się właściwie z wszystkich zaborów. Szary mundur nie tylko symbolizuje ofiarność legionistów zmierzających z krakowskich Oleandrów przez Miechów do Kielc, ale także szare odzienia innych żołnierzy polskich: uczestników trzech kolejnych powstań śląskich, których nie stać było na złocenia, błyskotki, barwne lampasy.

Świadomość związku z dziełem Piłsudskiego na Śląsku była żywa. Dość przywołać jeden tylkofakt, spośród wielu. Oto w czasie III powstania uformowany został KATOWICKI PUŁK POWSTAŃCZY IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, skutecznie

działający w maju 1921 roku w rozmaitych strukturach organizacyjnych ówczesnych sił zbrojnych. Ten „śląski" charakter pomnika stanie się jeszcze bardziej wyrazisty wówczas, gdy monument zostanie „skompletowany". Wówczas wokół postaci Piłsudskiego pojawią się postacie alegoryczne jako elementy składowe całości. W ich symbolice pojawi się przesłanie: Śląsk wierny Macierzy – Polsce.

Nieopodal pomnika Piłsudskiego w Katowicach, na skraju Placu Sejmu Śląskiego wmurowany był kamień węgielny pod pomnik Wojciecha Korfantego, ofiarnego bojownika o polskość Śląska. Ten symboliczny kamień węgielny rychło przekształcił się w monument. Piłsudski i Korfanty uchodzili za oponentów politycznych. Jeden i drugi jednak wniósł wielki wkład w proces formowania się Drugiej Rzeczpospolitej Polskiej. Podobnie jak wielu innych: Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Gabriel Narutowicz, Stanisław Wojciechowski. Tułacze szlaki naszych rodaków do wyzwolonej ojczyzny wiodły z rozmaitych kierunków i kształtowane były przez rozmaite osobowości. Po wielu dziesięcioleciach dawne spory polityczne przybladły. Dziś wiadomo, że Niepodległa Polska wyrosła z krwi, walki i pracy nie tylko wybitnych przywódców ruchu irredentystycznego, ale całego narodu. Postać Piłsudskiego świeci jednak szczególnym blaskiem.

W niniejszym szkicu zastosowano następujące skróty: J. Piłsudski: *Pisma zbiorowe,* Warszawa 1937=PZB. Cyfra rzymska po skrócie oznacza tom, arabska-stronę przywoływanego tomu.

Szacunek dla historii

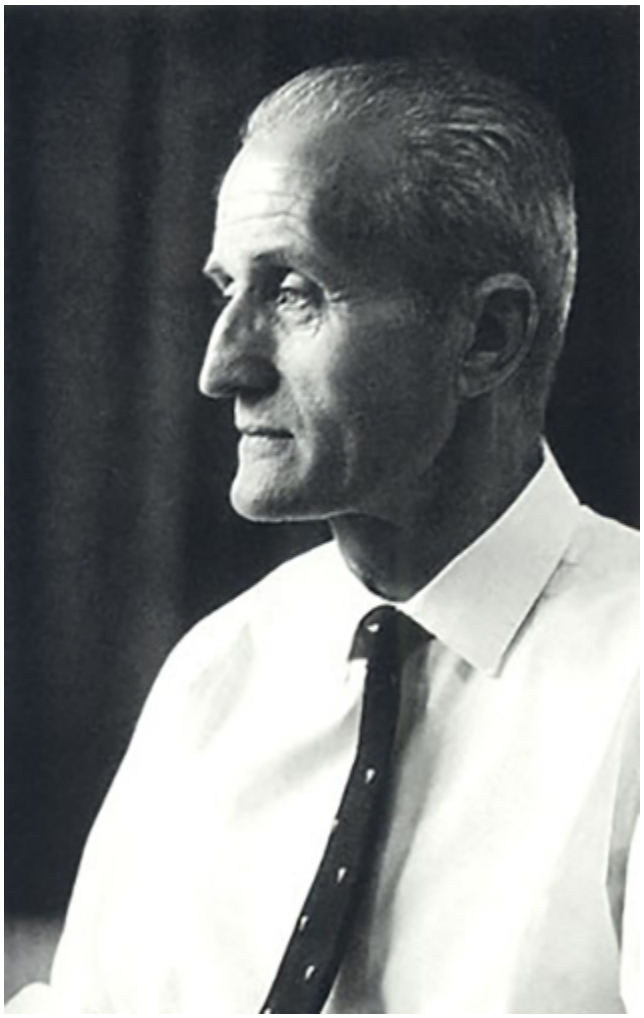


Józef Garliński z żoną Eileen, Londyn, lata 70. XX w., fot. Biblioteka Uniwersytecka KUL.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Historyk Józef Garliński (1913-2005) bezustannie przypominał Anglosasom o polskim wkładzie w II wojnę światową. Dopominał się o uznanie zasług Polaków w rozpracowaniu niemieckiej maszyny szyfrowej Enigma, informował o nieznanym aspekcie obozu zagłady Auschwitz wydając książkę "Fighting Auschwitz" o organizowanym przez Polaków ruchu oporu, mającym za zadanie przechwycenie władzy w obozie w odpowiednim momencie.

Gdy zaproszony przez Klub Dyskusyjny do London, Ontario, przylecial z Londynu, lokalna gazeta kanadyjska opublikowała ogromne zdjęcie jego przedramienia z numerem oświęcimskim, wywołując konsternację i wielką dyskusję.



Józef Garliński, fot. Biblioteka Uniwersytecka KUL.

Z czasem Garliński stał się instytucją, po upadku rządów komunistów w Polsce odwiedzał kraj z odczytami. Spotkałem go we Wrocławiu, w Anglii wręczył mi nagrodę literacką w 1991 roku. Długo piastował prezesurę Związku Pisarzy Polskich na

Obczyźnie, był ambitny, ale także ofiarny i pracowity, a do społecznej pracy niewielu się paliło.

Po wielu latach urzędowania zastąpił go prof. Mieczysław Paszkiewicz, poeta i historyk sztuki, ale wkrótce umarł i wtedy jego funkcję objęła poetka i długoletni wydawca Oficyny Poetów i Malarzy, Krystyna Bednarczyk.

***



Bohdan Jan Ejbich

Witałem sagę o polskiej eskadrze myśliwskiej 303 “A Question of Honour” Lynn Olson i Stanley’a Clouda kilka lat temu z entuzjazmem i miło mi, że gościliśmy autorów w Toronto i że ich książka wydana została po polsku. Pamiętam jeszcze, że wystarczyło w owych czasach entuzjazmu dla polskich lotników – noszac polski mundur wojskowy, nie płaciło się za transport publiczny w Anglii.

Tę sławę polskich skrzydeł pomnażał także mieszkający w Toronto, a zmarły w 2013 r. w wieku 97 lat, inż. Bohdan Ejbich. Zapisawszy piękną kartę bojową, 44 loty bombowe, jako kapitan pilot po kilku latach w Anglii przeniósł się do Kanady, gdzie dał się poznać jako wiarygodny społecznik i autor ośmiu książek opowiadających o przeżyciach własnych, a także kolegów i towarzyszy, m.in. legendarnego płk. Bolesława Orlińskiego.

Bronisław Przyłuski – poeta, dramaturg i człowiek teatru.



Londyn, Grosvenor House

Nina Taylor-Terlecka *(Oxford, Wielka Brytania)*

Wirujące na balu emigracyjnym pary – zafraczeni panowie, tęczowe panie – mogą nie wiedzieć, że w głębinach gmaszyska hotelu *Grosvenor House* w Londynie pracował po wojnie jeden z najsubtelniejszych i ciekawszych poetów polskiej emigracji politycznej.

Mowa o Bronisławie Przyłuskim, zawodowym oficerze Wojska Polskiego, dramaturgu, twórcy radiowym, aktorze. Mieszkając w dzieciństwie w Siemierzu, w Tomaszowie Lubelskim, w Dołędze, w Świątnikach, w Małoszowie (uwiecznionym później w misterium bożenarodzeniowym), od maleńkości oglądał wszelkie wiejskie widowiska: topienie Panny w wiosennej kałuży, wianki i skakanie przez ogień na św. Jana, dożynki i Andrzejki. Znał jasełka grane w kuchni czeladnej na Boże Narodzenie,

kolędników przychodzących z okolicznych wsi z gwiazdą, z turoniem, z szopką, a także „pasję wielkanocną z Piłatem i apostołami, i Judaszem, która co roku grana była na placu przed kościołem”.

Po szkole w Kielcach, Przyłuski uczęszczał do I Korpusa Kadetów we Lwowie, gdzie zdał maturę. Miał w dorobku już dwa tomiki poetyckie – *Badyle* (1932) i *Dalekie łąki* (1935), gdy wojna wybuchła. Jako żołnierz kampanii wrześniowej walczył pod bezpośrednim dowództwem gen. Kmicic-Skrzyńskiego (Brygada Podlaska) w ramach samodzielnej grupy operacyjnej “Polesie” gen. Kleeberga. Walczył pod wsią Dmochy, pod Michałkami, pod Domanowem, w okolicy Kocka i Stoczka, za co otrzymał Krzyż Srebrny orderu Virtuti Militari V klasy. Walczył do kresu, czyli do decyzji gen. Kleeberga o kapitulacji brygady i złożeniu broni w leśniczówce Ofiara (rejon Głowa). Wzięty do niewoli 6 października 1939 r. pod Kockiem, został wywieziony do oflagu VII A w Murnau, w górnej Bawarii.

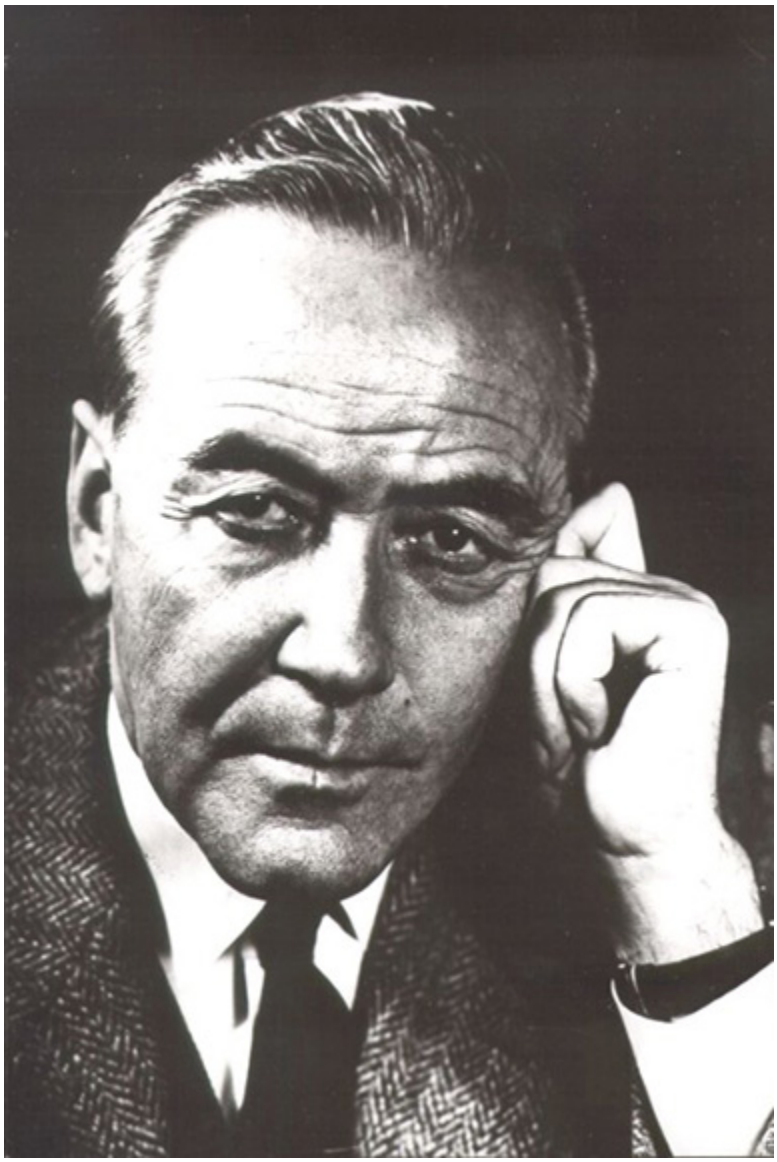
Dzięki świetnemu, niezamierzonemu przez Niemców doborowi współwięźniów, Oflag VII A w Murnau okazał się bogatym tyglem wpływów, bodźców, inspiracji intelektualnych i artystycznych. Żeby bronić się przed załamaniem, jeńcy-oficerowie uprawiali kółka kulturalne, urządzali odczyty, prowadzili teatr amatorski, założyli też pismo pod nazwą „Teatr Obozów”. W takich warunkach Przyłuski znów porwał za pióro: dostarczał część do

libretta operetkowego *Najukochańsza żona maharadży,* w której to operetce sam też grał, pisał rewie (*Sen*, *I to minie*) i skecze do widowisk muzycznych *Kapryśna Afrodyte* oraz *Kochaj i tańcz*. Przerabiał, parafrazował, dopasowywał do możliwości scenicznych obozu *Ptaki* Arystofanesa, *Kłopoty Babuni* Bolesława Prusa i komedyjkę P. G. Wodehouse'a *Panna czy rozwódka*.

Również spontanicznie, jak gdyby na wezwanie losu, został aktorem. Pierwsze kroki estradowe postawił najpierw w rewiach, potem w tzw. żelaznym repertuarze. Występował w *Zaczarowanym Kole* Lucjana Rydla, w fredrowskim *Gwałtu, co się dzieje!* i w *Domu otwartym* Bałuckiego. Ale jednocześnie nurtowały go inne, szeroko zakrojone, wątki i tematy. Gdy Leon Schiller pojawił się w Oflagu VII A (było to po upadku Powstania Warszawskiego), Przyłuski z kolegami wzięli legendarnego reżysera na garnuszek, gotując mu na knotach łojowych – jak poeta później wspominał – zepsute kartofle niemieckie z amerykańskim *beefem* i polską wędzonką. Przy tym ostro dyskutowano o sztuce. Schiller wkrótce włączył się do życia artystycznego obozu i właśnie prowadził próby dramatu poetyckiego Przyłuskiego p.t. *Hiob*, kiedy armia amerykańska wyzwoliła oboz (29. IV. 1945).

Pobyt w Murnau zaraził Bronisława Przyłuskiego bakcylem teatru na zawsze. Nie zniechęcił go ponury klimat powojennej Anglii, dokąd przybył w 1946 r. jako *dipis*. Pewnie jako

mieszkaniec dziurawej beczki w obozie pod Leominster uważał, że teatr stanowi jedyną odtrutkę na nieustający kapuśniaczek i wszechogólną anglosaską szarzyznę. Na przekór wykorzenieniu i pogodzie szlifował stare wiersze, pisywał też nowe, urządzał spektakle, pochody, obchody i akademie, współinicjował parę inscenizacji. Gdy na wiosnę 1949 r. zwolnił się z wojska, pojechał do Londynu z myślą o pracy w teatrze emigracyjnym.



Bronisław Przyłuski, fot. Biblioteka Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Były to waleczne i bohaterskie lata polskiego teatru na obczyźnie, teatru – tak jak niegdyś teatr Wojciecha Bogusławskiego – wędrownego. Za 4 funty tygodniowo trzeba było wszystko umieć – nie tylko rolę. Jak pisze w szkicu autobiograficznym:

> Rzemiennym dyszlem ruszyliśmy na Anglię. Sami budowaliśmy scenę, nosiliśmy dekoracje, przebieraliśmy się i wreszcie gralismy. Po przedstawieniu rozcharakteryzowanie się, przebieranie, rozbiórka sceny i ładowanie na wóz. Coś przełknąć i jazda dalej. Niektóre przeloty mieliśmy po 200 mil. Odwiedzaliśmy zapadłe kąty, gdzie w beczkach gnieździli się Polacy dumni, że do nich przyjechał teatr. Grywaliśmy na scenach ze stołów, to znów na betonie hangarów. Dekoracje trzymały się na słowo honoru na drutach jak na pajęczynie. Dachy ciekły, światło gasło, a myśmy grali.

Dopóki grywano farsę i lekką komedię, publiczność dopisywała. Sytuacja się popsuła, kiedy zechciano przystąpić do ambitniejszego repertuaru. Właśnie na przedstawieniu składanki Słowackiego pt. *Listy do Matki*

> ...wywróciliśmy się gruntownie. Kasy mieliśmy coraz

> mniejsze. Obozy zawiodły zupełnie, wysyłały właściwie tylko delegacje. Pamiętam jeden obóz liczący 1000 mundurów, w którym ilość osób na widowni była mniejsza od ilości aktorów. Potem jeszcze jedna sztuka i jeszcze jedna i trzeba było myśleć o innym zajęciu.

W tych wczesnych latach powojennych Przyłuski grał w *Kwaterze nad Adriatykiem* Napoleona Sądka w reżyserii Leopolda Kielanowskiego, wcielił sie w Hrabiego D'Albafiorita w *Oberżystce* Carla Goldoniego. Celował w rolach amantów. Ale jeżdżąc zepsutym wozem Tespisa, nie rozstawał się z twórczością. Zaczynał pisać tym razem rzecz na scenę: *Pastorałkę* (w *Pastorałce* Schillerowskiej grał już w pierwszym „sezonie" w Murnau). Rozjazdy i spektakle rozpraszały go, wybrał więc pisanie. Na rzecz poezji Przyłuski niejednokrotnie zrzekał się pracy zarobkowej i żył z oszczędności żeby móc tworzyć w słowie, wracał do zarobkowania dopiero gdy sakiewka świeciła pustkami.

W ten sposób pewnego głodem grożącego dnia trafił jako tragarz do lochów pod gmaszyskiem hotelowym *Grosvenor House*. Tam wylądował w zakamarkach, dla eleganckich klientów zazwyczaj niedostępnych.

> I jeszcze w dół, i jeszcze w dół. Fala dusznego smrodliwego

> gorąca objęła mnie jak sirocco. Byliśmy na dnie, na samym dnie, w kuchni. Olbrzymia hala pełna migających ludzi zziajanych, spieszących się i spoconych.

W tych podziemnych połaciach poeta-oficer-zubożały szlachcic herbu Lubicz czyścił ruszty, mył kotły i zlewy, szorował posadzki.

> Zwłaszcza szorowanie między rozpalonymi blachami wypija z człowieka resztki sił. [..] Jedyny odpoczynek to obieranie chłodnych kartofli. Toteż przy kartoflach zawsze był ścisk. Siadaliśmy w krąg w kartoflarni i moczyliśmy rozpalone ręce w chłodnej wodzie za każdym gotowym kartoflem.

Było jednak lżej po awansowaniu na pracę w lodowni. Mroźne to piekło przedstawiało – jak na powojenną Anglię, wciąż jeszcze na kartki żywnościowe – krainę z bajki, pyszną martwą naturę nie dla wszystkich zapowiadającą ucztę Lukullusa.

> Codziennie przychodziły kosze z dziczyzną i kurami; 3000 kur, pardwy, bażanty, gęsi, kaczki, cietrzewie, głuszce (głuszce wyglądały jak orły, ze złożonymi skrzydłami, z dziobami krzywymi jak haki – wielkie, ciężkie, półroczne ptaszyska spały u mnie na półkach między kurami obdartymi

> z piór i gotowymi w każdej chwili do garnka. [..] Poza tym bloki masła, sera, połcie boczku, płaty łososia, pstrągi, homary, raki...

Bieganie na każde wołanie zupiarzy, sosiarzy i pieczeniarzy, popychanie wózków załadowanych bananami, grejpfrutami i mrożonymi truskawkami, nie przeszkadzało w wykoncypowaniu nowych wierszy, przeszkadzało tylko w zapisywaniu i szlifowaniu. Przyłuski znowu porzucił pracę zarobkową, a po wyczerpaniu kasy, wrócił do harówki fizycznej, tym razem w kolejce podziemnej przy stacyjce *Willesden Green*. Tam, niepomne na huk i turkot żelastwa, wiersze mu wytryskiwały spod kół wagonów, zza zatrzaskanych drzwi wind, rodziły się pomysły zuchwałe, wręcz monumentalne.



Londyn, okolice stacji Willesden Green, stara pocztówka.

Pod tym względem zatrudnienie w szpitalu psychiatrycznym *Mabledon Park* stanowiło nienajgorsze rozwiązanie. Zaspakajało wymagania warsztatowe, zapewniało *minimum vital*. Leczenie nerwowo chorych polegało m. in. na ich uczestnictwie w imprezach kulturalnych. Jako świetlicowy Przyłuski organizował odczyty, zapraszał artystów, poprowadzał teatr amatorski. Wkrótce doszło do prapremiery jego *Pastorałki Małoszowskiej*, wyreżyserowanej przez niego, z udziałem jego podopiecznych szpitalnych. W ocenie recenzenta, który zapamiętał to przedstawienie do końca życia, utwór został ujęty

> jako rudymentarne widowisko wiejskie, odgrywane przez kolędników i szopkarzy dla wiejskiej publiczności, (…)

> prymityw ludowy zobaczony oczami, ogarnięty uczulonym słuchem poety, oświetlony światłem tęsknoty, wzruszenia i zachwytu.

Pastorałka Małoszowska nie opierała się wyłącznie na wspomianej tradycji z lat dziecinnych. Przefiltrowana przez soczewkę przeżyć wojennych, wizja wigilijna Przyłuskiego była odarta z nadleciałości literackich figli, z scenek rodzajowych, z postaci utrwalonych w szopce krakowskiej czy w *Betlejem* Rydlowskim. Zwłaszcza postać Heroda nabiera realizmu i aktualności politycznej, a Śmierć występuje jako kronikarka-oskarżycielka, gdy przemawia do ludobójcy:

> Pamiętasz miasta spalone,
>
> Pamiętasz spalone wsie?
>
> Zboże kulamiś siekł
>
> I płomieniamiś płonął.

Pośród popularnych kolęd pastorałkowych, przeplatających się z łacińskimi tekstami liturgicznymi, doniośle brzmiała przepowiednia, składająca się na pacierz ówczesnego emigranta,

że Nowo Narodzony

> podniesie chorągiew między narodami
>
> I zgromadzi wygnańców
>
> I rozproszonych zbierze
>
> Od czterech stron świata.

Spełnienia tej modlitwy Bronisław Przyłuski nie doczekał się. Chory na astmę umarł nagle 11 kwietnia 1980 r. Za to w stulecie urodzin doczekał się pełnego zbioru wierszy pod redakcją Justyny Chlap-Nowakowej, ze wstępem Anny Frajlich (wyd. ARCANA).

Tymczasem – jadąc kolejką podziemną przez stację *Willesden Green* lub popijając herbatę pod żyrandolami *Grosvenor House*, warto sobie uświadomić że właśnie tam i w podobnych lokalach znajdują się katakumby polskiej poezji emigracyjnej.

W służbie Polakom spoza kraju

Rozmowa z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – Dariuszem Piotrem Bonisławskim.



Dariusz Piotr Bonisławski – prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Zanim został Pan prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, był Pan wiceprezesem Zarządu Krajowego oraz prezesem Oddziału Warmińsko-Mazurskiego. Co Panu przyświecało, żeby poświęcić się misji pomocy Polakom za granicą i promocji Polski poza krajem?

Dariusz Bonisławski:

Często nasze losy toczą się niezależnie od wypracowanych ścieżek. Tak było i w moim przypadku. Mieszkając na terenach Warmii i Mazur spotykałem się z wieloma Polakami, którzy pochodzili z dawnych kresów wschodnich – z Wileńszczyzny, Białorusi czy z Ukrainy. Działały tam też różnego rodzaju stowarzyszenia, towarzystwa miłośników „małych ojczyzn” – Wołynia, Polesia, czy Wileńszczyzny. Dawały one dobry grunt do zainteresowania się zarówno historią, jak i dniem obecnym na tych terenach. Po upadku Związku Sowieckiego otworzyła się możliwość osobistego poznawania spuścizny historycznej i kulturalnej, jaką Polska pozostawiła na dawnych kresach wschodnich. Zrodziła się też konieczność pomocy Polakom, którzy nadal mieszkali za wschodnią granicą, budowania różnego rodzaju obiektów służących edukacji czy rozwojowi kultury. To było bardzo duże, ale też i wciągające wyzwanie.

Inne moje spotkania z Polonią wiążą się z doświadczeniami rodzinnymi. Mój brat będąc małym dzieckiem skorzystał z jednego z programów, do dzisiaj zresztą funkcjonujących w Stanach Zjednoczonych, który pomagał finansować operacje ciężko chorym dzieciom z Polski. To spowodowało na pewno naszą wdzięczność dla środowisk polonijnych w Ameryce, które tę pomoc niosły, ale pozwoliło także bliżej te środowiska poznać i nawiązać przyjaźnie.

Kiedy zbieralam materiały dziennikarsko-literackie na temat rodziny Tyszkiewiczów, pojechałam na Litwę, aby odwiedzić pozostałe tam majątki i poznać zbiory archiwalne. Spotkałam wtedy rodaków mieszkających w Wilnie i okolicach, którzy uważali się za Polaków mieszkających poza Macierzą, a nie emigrantów. Pamiętam, jak w rozmowach podkreślali, że przecież nigdzie nie wyjeżdżali z własnej woli, tylko granice zostały przesunięte w wyniku niezależnych od nich zmian historycznych.

To są ważne subtelności, których osoby niezajmujące się Polakami żyjącymi poza granicami kraju nie rozróżniają. Nazywanie Polonią ludzi mieszkających na terenach dawnej Rzeczpospolitej jest dla nich obraźliwe. Mówiąc o Polonii powinniśmy myśleć o osobach, które z różnych względów – osobistych, rodzinnych, politycznych czy ekonomicznych opuściły

kraj. A Polacy mieszkający na kresach nigdzie nie wyjeżdżali. To są Polacy, którzy nadal żyją tam, gdzie żyli ich przodkowie. I to należy uszanować.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” buduje Domy Polskie w Polsce i poza granicami. Mają one pełnić rolę integracyjną. Czy od czasu upadku Związku Sowieckiego państwo polskie większą uwagę przywiązuje do budowy takich ośrodków za wschodnią granicą, niż w rejonach, gdzie dawna Polonia się sama zorganizowała i ma wieloletnie doświadczenie w działalności na rzecz utrzymania polskiej kultury? Budowany jest teraz Dom Polski we Lwowie.

Dom Polski we Lwowie jest jednym z wielu, które Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i państwo polskie budują po to, by środowiska polskie za granicą mogły w skuteczny sposób rozwijać i podtrzymywać polską kulturę, język, czy też polskie struktury organizacyjne. Taki dom funkcjonuje np. w Wilnie. Podaję ten przykład, bo jest najbliższy. Budowany kilkanaście lat temu w miejscu, w którym kwitła kiedyś polska kultura. Historycznie jest to przecież miasto bardzo związane z Polską, stanowi też centrum społeczności polskiej zamieszkującej obszar Wileńszczyzny, na terenie dzisiejszej Litwy. Przez wiele lat, z różnych powodów nie było możliwości zrealizowania takiej inwestycji we Lwowie. Powstały Domy Polskie w Żytomierzu, w

Barze, czy w wielu miastach na Białorusi – te ostatnie niestety w tej chwili bez możliwości realizowania celów statutowych, ze względu na tamtejszą sytuację polityczną. Bardzo nad tym ubolewamy, że Domy Polskie na Białorusi zostały postawione w sytuacji, która uniemożliwia normalne funkcjonowanie.

Ale wracając do pani pytania. Tak, dużą uwagę przykładamy do Polaków zza wschodniej granicy, tworząc inwestycje, które mają na celu utrzymać polskość, na terenach, gdzie przez lata było to bardzo trudne. Chcemy także pokazywać dzisiejszą polską kulturę, promieniować na obszar m.in. Lwowa oraz całego regionu.

We wrześniu 2018 r. z inicjatywy Teresy Bagińskiej-Żurawskiej (historyka sztuki) i Wrzesława Żurawskiego (architekta wnętrz) związanych z Muzeum-Zamkiem Potockich w Łańcucie, zostało otwarte Muzeum Potockich w Antoninach na Ukrainie, w dawnej posiadłości rodziny. Na starannie opracowanych planszach można było zobaczyć, jak wyglądał pałac w czasach swojej świetności. Ukazała się też publikacja w języku ukraińskim. Widać, że wysiłki takich instytucji, jak Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" nie idą na marne, tworzy się przyjazna atmosfera dla podobnych inicjatyw, a polska kultura i historia ma szanse zaistnieć na tych terenach.

A wracając do tworzenia centrów kultury poza Polską. Jak wygląda powstawanie Domów Polonii w innych rejonach świata?

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” pomagało realizować te inwestycje, które zostały zaakceptowane przez instytucje państwa polskiego, głównie przez Senat na przestrzeni ostatnich 30 lat. Domy Polonii powstawały w dużych skupiskach Polaków – w Argentynie, Brazylii czy w Europie. Duża część obiektów powstała ze środków lokalnych społeczności. Takim przykładem może być Dom Polonii w Belgii, w Comblain-la-Tour**,** gdzie mieszkający tam Polacy po II wojnie światowej, zaciągając kredyty postanowili kupić ośrodek, w którym ich dzieci mogłyby spędzać wakacje i uczyć się języka polskiego. Ośrodek ten doskonale funkcjonuje do dziś, a my dofinansowujemy jego remont. Jest wspaniale zarządzany. Odbywają się tam obozy dla dzieci i młodzieży, kolnie, zjazdy nauczycieli.

Są też takie obiekty, które były kiedyś pozyskane przez Polonię, ale obecnie nie funkcjonują. Bardzo wiele więc zależy od lokalnej społeczności, od tego czy ma pomysł na wykorzystanie obiektu i czy inwestycja ma sens. Przyglądam się niektórym inwestycjom w Brazylii, gdzie mieszka duża grupa Polaków, w większości nie mówiących już po polsku. Ale mają swoje ośrodki, które kiedyś kupili i zagospodarowali. One tętnią życiem, a to cieszy.

W Teksasie, gdzie mieszkam, niedaleko San Antonio powstaje Panna Maria Heritage Center, założone przez potomków najstarszych polskich osadników w Ameryce, którzy przyjechali wraz z księdzem i całą wsią spod Opola w poł. XIX w. Oni bardzo podkreślają swoje polskie korzenie i mimo, że są piątym lub szóstym pokoleniem i nie mówią po polsku, wkładają wiele energii w odtwarzanie historii i budowanie polskości. Czy w działalności Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" jest miejsce na projekty utrwalające polskie losy, biografie, miejsca na różnych kontynentach?

Funkcjonował kiedyś we „Wspólnocie Polskiej" ośrodek dokumentacji uchodźstwa polskiego. W tej chwili odbudowujemy tę część naszej działalności. Mamy głębokie przekonanie, że dziedzictwo związane z pamięcią i historią Polaków żyjących poza granicami kraju jest ogromnie istotne. Mamy też świadomość, że upływający czas zabiera tę historię i w przyszłości może być ona nie do odtworzenia. Dokładamy więc wszelkich starań, aby pomóc w realizacji dobrych pomysłów i projektów.

Dziękuję Panu za rozmowę i życzę powodzenia w tej jakże ważnej służbie na rzecz Polaków mieszkających poza krajem.

Więcej informacji na temat projektów realizowanych przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” można znaleźć na stronie: http://wspolnotapolska.org.pl

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” jest organizacją pozarządową powołaną w lutym 1990 roku z inicjatywy marszałka Senatu RP pierwszej kadencji ***prof. Andrzeja Stelmachowskiego****, który był prezesem do 2008 roku. W 2008 r. prezesem został* ***Maciej Płażyński****, były marszałek Sejmu, który zainicjował wiele nowych projektów polonijnych. Kierował on Stowarzyszeniem niecałe dwa lata, do swej tragicznej śmierci w katastrofie smoleńskiej w 2010 r.*

Kolejnym prezesem Stowarzyszenia został ***Longin***

***Komołowski**, były wicepremier RP i minister pracy i polityki społecznej w rządzie Jerzego Buzka, który kierował pracą Stowarzyszenia do swojej śmierci w grudniu 2016 r. Od marca 2017 r. prezesem Stowarzyszenia jest **Dariusz Piotr Bonisławski**, wieloletni prezes Oddziału Warmińsko–Mazurskiego, od 2010 roku wiceprezes Zarządu Krajowego „Wspólnoty Polskiej", a w latach 2002-2010 członek Rady Krajowej i Komisji Programowej SWP. Obecny prezes Stowarzyszenia jest pomysłodawcą i współtwórcą ważnych przedsięwzięć służących edukacji: Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Armii Krajowej, Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego czy Domu Polonii w Ostródzie. Jest twórcą, koordynatorem oraz ekspertem Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", prowadzącego program szkoleniowy dla nauczycieli polonijnych z całego świata. (Na podst. strony Stowarzyszenia „Wspólnota Polska").*

Magazyn „Culture Avenue" w czerwcu 2018 roku został wyróżniony statuetką im. Macieja Płażyńskiego, w kategorii media polonijne, za działalność na rzecz kultury polskiej poza krajem. Więcej informacji:

http://www.cultureave.com/nagroda-dla-magazynu-culture-avenue/

100-lecie odrodzonej Wszechnicy Wileńskiej



Wilno, widok na kościół Bernardynów, fot. R. Mieczkowski.

Romuald Mieczkowski *(Wilno)*

Rok 2019 bogaty jest w rocznice, wspomnę tylko o tych ogólnopaństwowych – historycznych i kulturalnych. Jak ogłosił Sejm Litewski, będzie to m.in. Rok **Juozasa Naujalisa** – z okazji 150-lecia urodzin kompozytora, pisarza **Juozasa Tumasa-Vaižgantasa** (też 150-lecie), Rok Misji Jezuitów na Litwie – mija 450. rocznica, dzięki czemu pozyskaliśmy Akademię Wileńską, związana z Polską; Rokiem Żmudzi i nawet Rokiem Lokalnych Nazw – jakiż do wdzięczny temat do twórczych obchodów!

Do tych dat dodam jeszcze jedną, może skromną, lecz – chciałbym mieć taką nadzieję – ważną dla naszego środowiska: w tym roku mija 30 lat od ukazania się numeru 1 dwutygodnika, a potem **kwartalnika „Znad Wili”**, czasopisma postrzeganego też jako pewnego rodzaju zjawisko interdyscyplinarne, pomysłodawcy wielu inicjatyw, w tym spotkań poetyckich „Maj nad Wilią”.

W Polsce jest to m.in. **Rok Gustawa Herlinga-Grudzińskiego** (100-lecie urodzin), **Stanisława Moniuszki** (200-lecie urodzin), Unii Lubelskiej (450 lat), a także pianistki **Marii Szymanowskiej** oraz kompozytorki i skrzypaczki **Grażyny Bacewicz**. Niektóre wydarzenia na szerszą skalę, w wymiarze polsko-litewskim, jak uczczenie „okrągłej” rocznicy urodzin Moniuszki, już są obchodzone bądź hucznie zapowiadane –

głównie z inicjatywy strony polskiej odbędą się koncerty, wystawy, konferencje i sympozja, odpowiednio swoje nagłośnienie ma rocznica unii w Lublinie, władze którego chcą współpracować ściślej ze stroną litewską.



Wilno, fot. R. Mieczkowski.

Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią” ma tę osobliwość, że staramy się brać na wokandę tematy, będące trochę na uboczu, nieobchodzone nagminnie, preferując ich charakter nie tyle lokalny, co dotykający naszej Ziemi. To nie oznacza, że nie nawiązujemy do innych dat i wydarzeń. Wiele ich

w tym roku nawiązuje wciąż do 100-lecia odzyskania niepodległości w naszych krajach i tutaj zdziwiło mnie to, że milczeniem pominięta została setna rocznica odrodzenia **Wszechnicy Wileńskiej** (a ta data koresponduje z 440-rocznicą jej założenia), z imieniem Stefana Batorego, zasłużonego monarchy dla Wilna i jego akademii jezuickiej.

Jest to materia dość delikatna, zważywszy, że sto lat temu, w kwietniu 1919 roku okupowane przez bolszewików Wilno przeszło w polskie ręce. Nie wdając się w dyskusje historyczne, a tylko nazywając fakty po imieniu, nie można tak ważnej daty odrodzenia **Alma Mater Vilnensis** pominąć milczeniem, jeśli chodzi o okres międzywojenny. USB ma ogromne zasługi nie tylko dla miasta Wilna, dla Polski i Litwy, ale też dla regionu. To nie tylko bardzo aktywna placówka naukowa, ale i kulturalna. Tu pod kierunkiem prof. **Ferdynanda Ruszczyca** wykształciła się cała plejada wybitnych artystów malarzy, tu działała mocna kuźnia talentów literackich – nie da się wyobrazić sobie bez uniwersytetu „Żagarów" i Śród Literackich, soczystej publicystyki w prasie wileńskiej tamtego okresu. Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć **Czesława Miłosza**, wspaniałych polonistów i filologów **Stanisława Pigonia**, **Stefana Srebrnego**. W murach uczelni kształcił się przyszły największy historyk i specjalista prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego – prof. **Juliusz Bardach**.

Była to placówka, w której kształcili się Litwini, zaś fakt ten pozostaje mało znany. Tutaj dyplomy zdobywali absolwenci pochodzenia żydowskiego, mocne korporacje mieli Białorusini oraz przedstawiciele innych narodowości.

I o tym chcielibyśmy mówić podczas konferencji na Uniwersytecie Wileńskim, w innych miejscach. Mam nadzieję, uda się nawiązać kontakt z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, który w dużym stopniu powstał na bazie Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Z dalekiej Australii przybędzie poetka i publicystka **Bogumiła Żongołłowicz**, która będzie mówiła o swym wileńskim krewnym, **ks. Bronisławie Żongołłowiczu**, urodzonym w Datnowie, od 1919 roku profesorze prawa kanonicznego Uniwersytetu im. Stefana Batorego, a w latach 1930-1936 wiceministrze wyznań religijnych i oświecenia publicznego, pośle na Sejm RP. Zainteresowaniem zapewne będzie się cieszyć wykład **Tomasza Kuby Kozłowskiego** z Domu Spotkań z Historią w Warszawie o przedwojennej poligrafii wileńskiej (najlepiej razem z wystawą *Wilno w papier zaklęte. Poezja i typografia nad Wilią*).



Wilno, Zaułek Miłosierny, fot. R. Mieczkowski.



Wilno, fot. R. Mieczkowski.

Podczas festiwalu odbędzie się promocja wielu ciekawych książek, w tym albumu: *Zapomniane uczelnie Rzeczypospolitej. Kroże – Krzemieniec – Podoliniec*. Tradycja szkół jezuickich w dawnej Rzeczypospolitej sięga XVI stulecia – i nawiążemy do jej 450-lecia. Wśród takich placówek w wielu miejscowościach Wielkiego Ksiestwa Litewskiego wyróżnia się też Kolegium w Krożach, którego kadra wywodziła się w znacznej mierze z uczeni wileńskiej. Prezentacji albumu dokona autor opracowania, d**r Jan Skłodowski**, który napisał:

> Kroże na Żmudzi, Krzemieniec na Wołyniu i Podoliniec na

> Spiszu – to trzy odległe od siebie miasta, położone dziś w granicach różnych państw – Litwy, Ukrainy i Słowacji. Niegdyś odegrały ważną rolę nie tylko w dziejach Rzeczypospolitej, lecz także całej Europy, jako ważne ośrodki edukacyjne i kulturotwórcze, do których zjeżdżali zarówno uczniowie chętni do zdobycia dobrego wykształcenia, jak i wykładowcy z różnych krajów europejskich. Dzięki temu tak miasta, jak i ich szkoły porównywane były do kolebki oświaty – Aten lub do szacownych uczelni o wielowiekowej tradycji, stąd też przyjęło się nazywać Kroże – Atenami Żmudzkimi, Krzemieniec – Atenami Wołyńskimi, a Podoliniec – Spiskim Oksfordem.

Publikacja wykorzystuje bogaty materiał archiwalny, udostępniony m.in. przez biblioteki – Uniwersytetu Wileńskiego, Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich oraz Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (na prośbę Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie).

Przygotowywany program wygląda imponująco i zawiera nowe pozycje, w tym planowane jest odwiedzenie Państwowego Archiwum w Wilnie, placówki unikalnej i wciąż kryjącej w sobie wiele tajemnic. W dniu objazdowym planujemy odwiedzić miejscowości podwileńskie, m.in. Borejkowszyznę, gdzie **Władysław Syrokomla** podejmował **Stanisława Moniuszkę**,

tzw. Republikę Pawłowską.



Wilno, Ostra Brama, fot. R. Mieczkowski.

Spodziewam się, że „geografia” krajów i miast, skąd przybędą nasi goście, będzie i tym razem szeroka, obejmie m.in. Australię, USA, Szwecję, Niemcy. Zapowiedział swój przyjazd **Gregory (Grzegorz) Wróblewski**, który po raz pierwszy na język szwedzki przetłumaczył *Stepy Akermańskie* Adama Mickiewicza.

Jak i w poprzednich latach, odbędzie się kolejna edycja festiwalu filmowego EMiGRA, którą poprowadzi **Agata Lewandowski**. Przybędzie wielu twórców z innych krajów, nie zabraknie artystów sceny i estrady – rozmowy i przygotowania są w toku, jeden potwierdzony – z recitalem *Zegarmistrz Świata Purpurowy* wystąpi **Tadeusz Woźniak**. Potwierdził swój udział znany poeta i prozaik **Tomasz Jastrun**.

XXVI Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią" odbędzie się w dniach 26-30 maja. Program zostanie ogłoszony na naszych stronach, mam nadzieję, upowszechniony zostanie w mediach polskich na Litwie (i nie tylko). Zapraszam serdecznie do udziału.

Podążanie za światłem.

Wystawa Wilka Markiewicza.

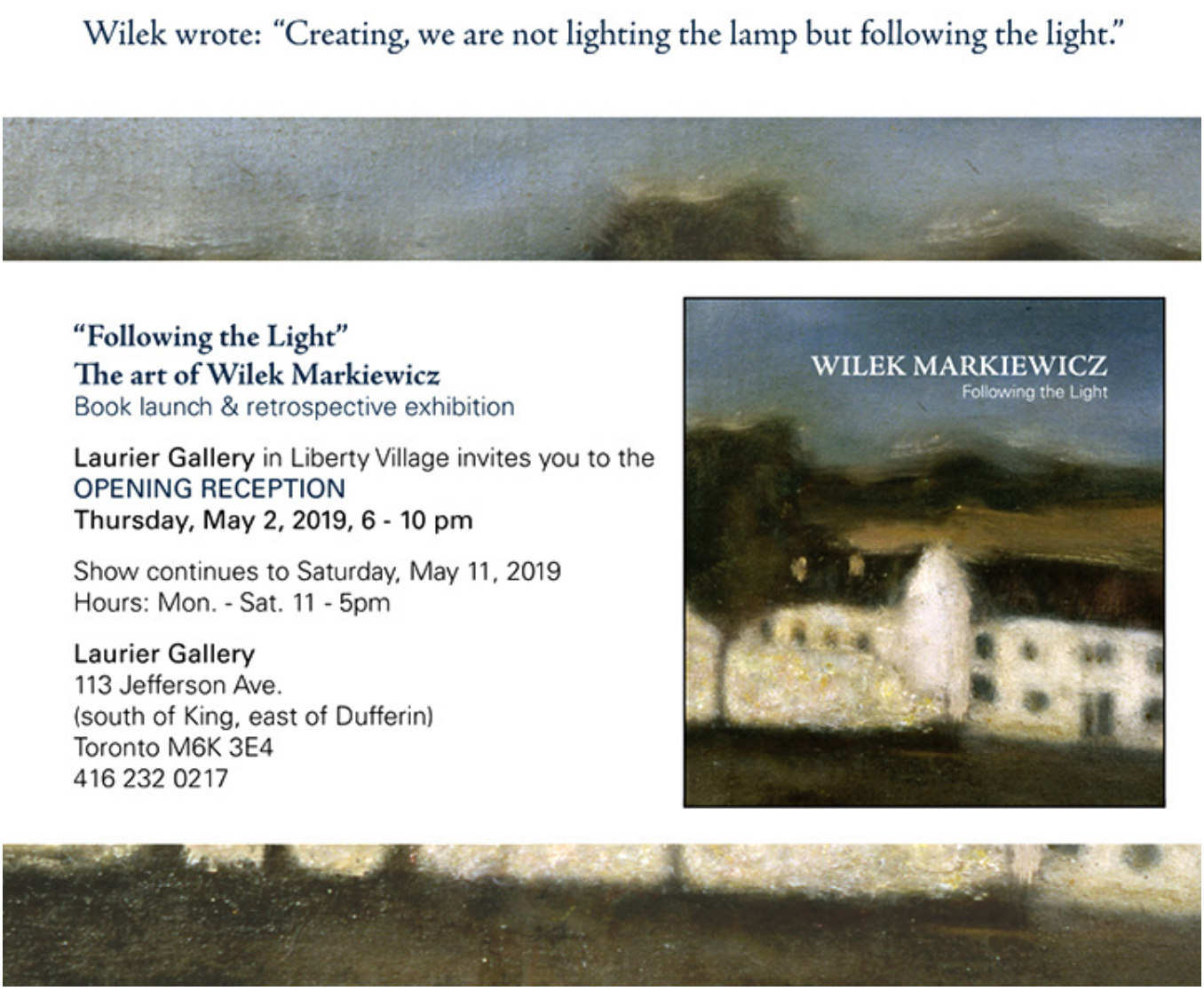
> Tworzenie, to nie jest zapalanie lampy, tylko podążanie za światłem.
>
> Wilek Markiewicz

Podążanie za światłem. Sztuka Wilka Markiewicza.

Wystawa: 2-11 maja 2019 r., Toronto, Laurier Gallery w Liberty Village, 113 Jefferson Street, tel. 416 232 0217.

Otwarcie wystawy wraz z promocją książki:

2 maja, godz. 6 pm -10 pm.



Wilek Markiewicz to człowiek renesansu i wielu pasji. Pisarz, poeta, autor aforyzmów, malarz. Do tego naukowiec i obywatel świata. Wpisał się na stałe w wielokulturową, barwną, mapę Toronto.

Urodzony w Krakowie, uzyskał dyplom z nauk biologicznych na Uniwersytecie w Genewie. Pracując potem w laboratoriach naukowych, przeciwstawiał się wykorzystywaniu zwierząt laboratoryjnych do badań. Pisał od najmłodszych lat. Pod koniec

lat 50. odkrył kolejną swoją pasję – malarstwo. Uczył się malarstwa w pracowni malarskiej w Paryżu. W latach 60. właśnie w Paryżu zaczął wystawiać swoje obrazy. Jego obraz „Vue urbaine" został zakupiony przez francuskie Ministerstwo Kultury.

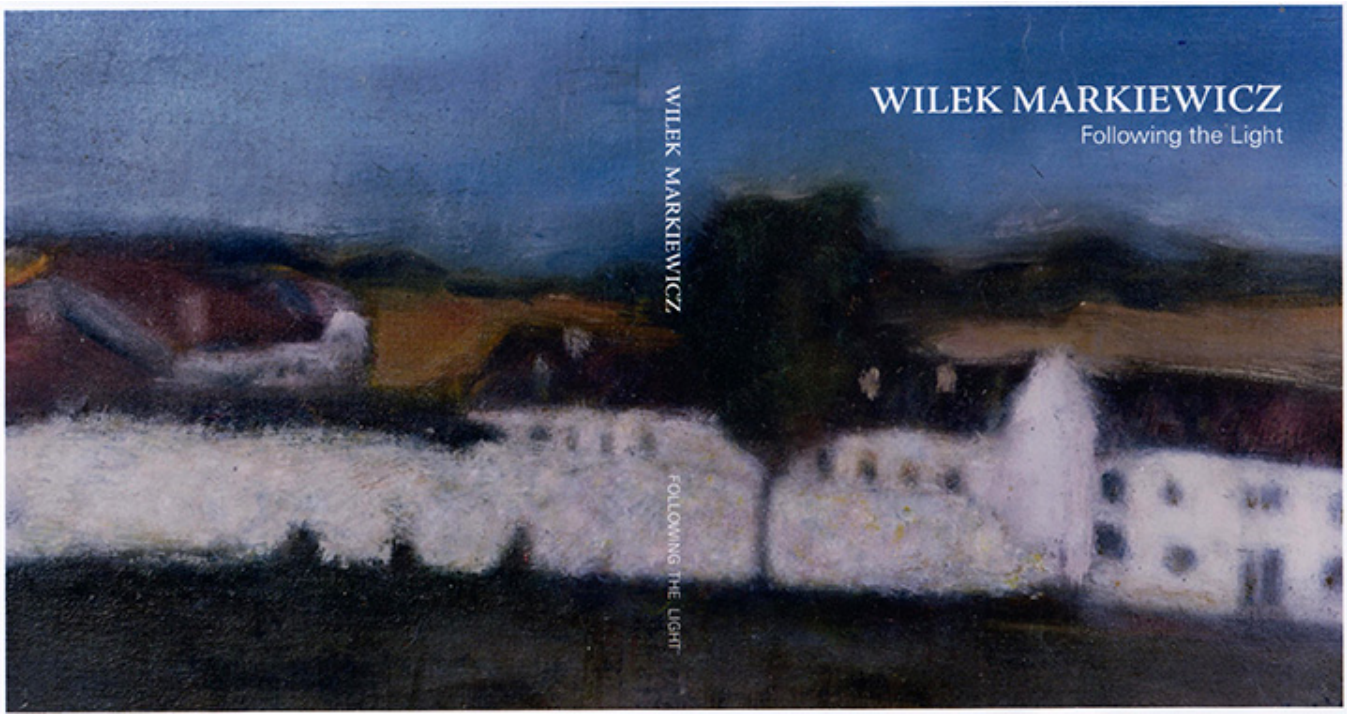
W 1970 roku wyemigrował do Kanady. Za oceanem zaczęła się jego przygoda z wydawnictwami prasowymi. Współpracował zarówno z prasą angielskojęzyczną jak i polską. Jego cotygodniowa kolumna „Ethnic Press" prowadzona była w „Toronto Sun" przez 13 lat. Potem założył pierwszą niezależną polską gazetę „Kurier Polsko-Kanadyjskie".

Pisał w języku angielskim, polskim, francuskim, hiszpańskim i w tych jezykach wydawał. Przyczynił się do powstania czasopisma „Aspekty Filozoficzno-Prozatorskie" w Polsce i wiele lat nim współpracował (red. naczelny – Zdzisław Wichłacz napisał o nim esej do książki).

Brał też udział w wystawach zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych, pokazując swoje obrazy olejne, rysunki i drzeworyty w Toronto i poza Toronto. Całe życie pisanie i twórczość artystyczna przenikały się wzajemnie, nigdy nie zrezygnował z jednej dziedziny na rzecz drugiej. Ta symbioza znalazła swój upust w tworzeniu strony internetowej, którą przez wiele lat prowadził „Vagabond Pages".

Zbiór aforyzmów Wiliama Markiewicza „Extracts of Existence” został wydany przez High Park Pages w Toronto. Książkę ilustrował sam autor. Niektóre rozdziały przetłumaczone na język polski ukazywały się w „Nowym Kurierze” w Toronto. W 2004 roku zbiór ten ukazał się w formie książkowej p.t. „Okruchy bytu” wydany przez wydawnictwo „Silcan House”. Książka była również ilustrowana przez autora. Na okładce znajdują się reprodukcje drzeworytów „Maska” i „Ewa”.

Wilek Markiewicz zmarł w 2014 roku.



Okładka książki

Od trzech lat jego żona Nikolette Jakovac, artystka z Toronto pochodzenia serbsko-chorwackiego, pracowała nad projektem

utrwalenia tego, co Wilek stworzył. Wystawy są ulotne, przemijają, a publikacja książkowa, która zbiera w całość dorobek twórczy, jest czymś trwałym. Książka o Wilku jest więc kluczem do jego sztuki. Pokazanych w niej zostało ponad 100 prac, znajdują się tam także eseje Wilka na temat twórczości.

W przedmowie do książki Nikolette Jakowac napisała:

> Pracowaliśmy ramię w ramię przez wiele lat w Kanadzie. Opowiedział mi historie z życia malarskiego w Europie i znam jego prace niemal tak dobrze, jak swoje. Pomyślałam więc, że nie ma czasu do stracenia i wzięłam się do pracy. Moja przyjaciółka Vladyana Krykorka-Johnson, doświadczona autorka, entuzjastycznie nastawiona do tego projektu, zaoferowała mi swoją pomoc. Wiele innych osób, które znały Wilka, pomogło w tłumaczeniach. Napisałem przedmowę i szkic biograficzny, który znalazł się na końcu książki. Na początku myślałam, że książka będzie poświęcona wyłącznie jego twórczości artystycznej, ale potem stwierdziłam, żeby pokazać Wilka, muszą się tam znaleźć oba aspekty jego kreatywności.

E-mail od Nikolette:

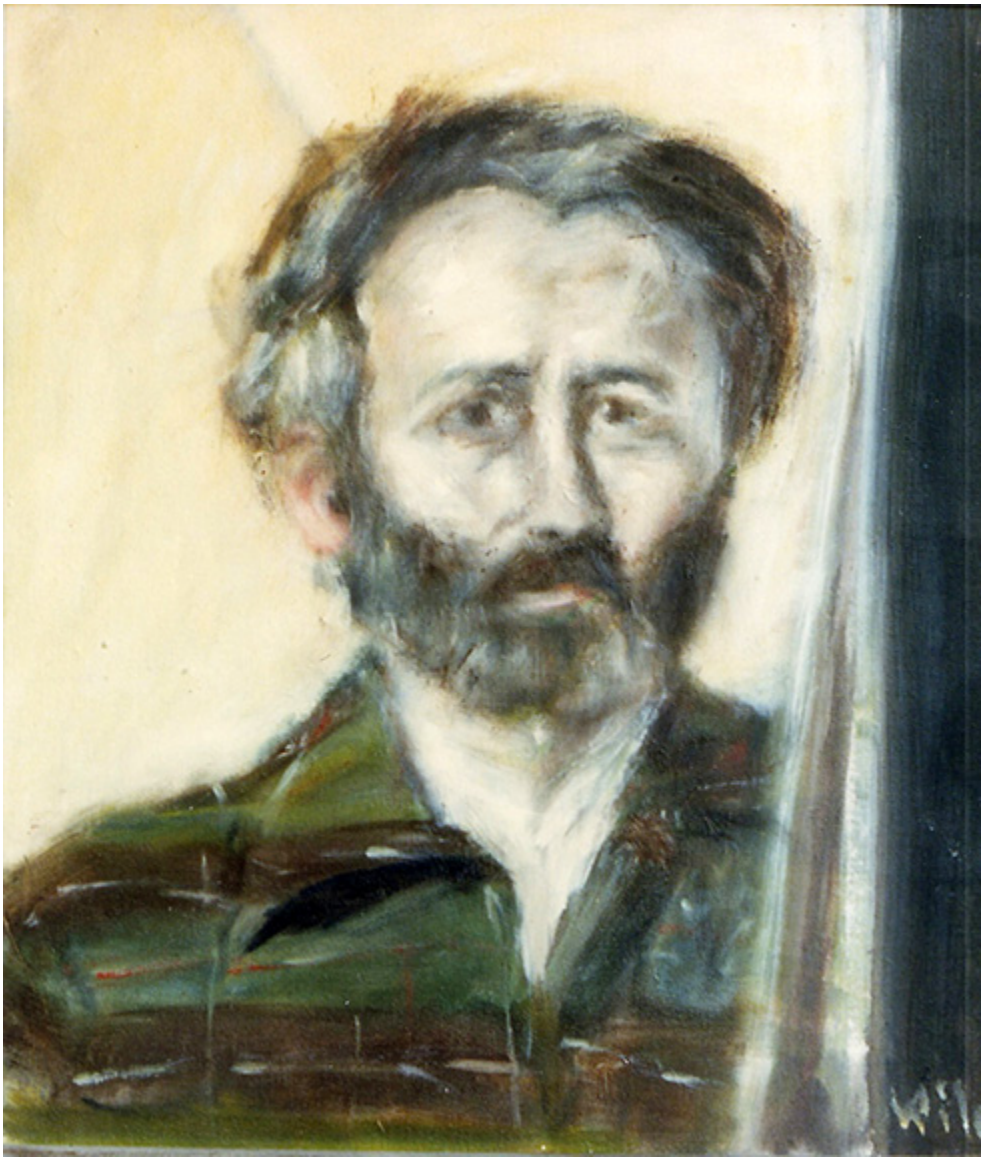
> Joanna, tak wiele jest w tej książce informacji, zdjęć, tekstów, myślę, że to bogate źródło dla każdego miłośnika sztuki i mam nadzieję, że dzięki książce ci, którzy go znali, poczują jego obecność, a ci, którzy nigdy go nie spotkali, poczują jego intensywnego ducha, który nigdy nie umarł.

oprac. Joanna Sokołowska-Gwizdka

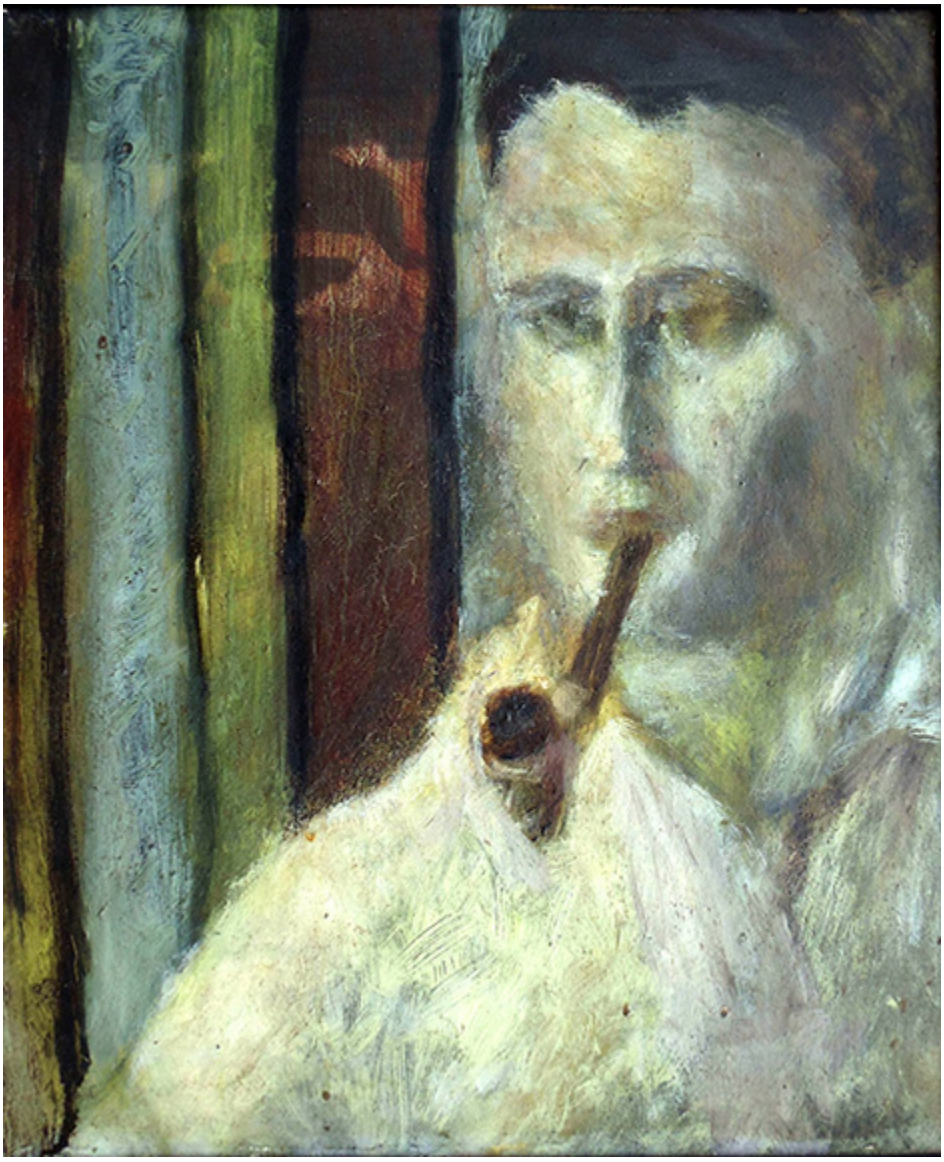
Wywiad z Wilkiem Markiewiczem:

https://www.cultureave.com/filozof-bytu/

G a l e r i a



Wilek Markiewicz, Autoportret.



Wilek Markiewicz, Autoportret.



Wilek Markiewicz, Autoportret.



Wilek Markiewicz, Rosyjska cerkiew w Genewie.



Wilek Markiewicz, Miasto w Europie, pastel, z wystawy “The Simple Charm of Carouge”.



Wilek Markiewicz, Miasto w Europie, pastel, z wystawy “The Simple Charm of Carouge”.



Wilek Markiewicz, Tajemnica pod dachem.



Wilek Markiewicz, Róża odbijająca się w lustrze.



Wilek Markiewicz, Błękitny krajobraz, drzeworyt.



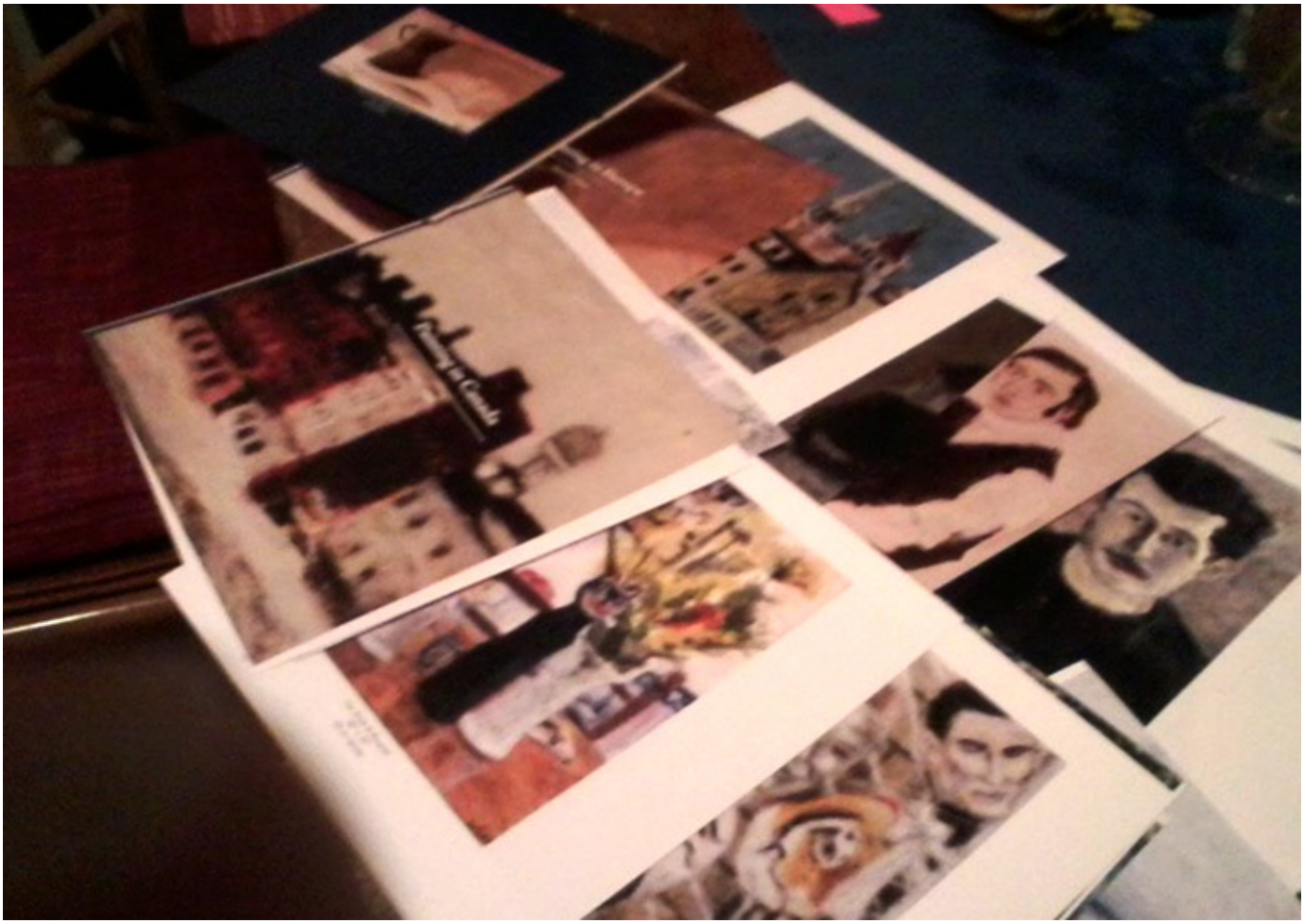
Wilek Markiewcz, Drzewo Jaszczurek, drzeworyt.



Wilek Markiewicz, Pokojówka Marii Antoniny, drzeworyt.



Wilek Markiewicz, Artysta w parku, drzeworyt.



Przygotowanie prac do książki.

Londyńskie spotkania po dwóch stronach

oceanu



Stefan Kisielewski, fot. culture.pl

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Zaraz po wojnie nie łatwo było odwiedzać Anglię. Do pierwszych gości w Londynie należał **Leopold Tyrmand**. Pamiętam jak go przyjmowaliśmy, jako autora głośnego już "Złego", a on popisywał się kolorowymi skarpetkami i buńczucznym oświadczeniem, że ks. kardynał Wyszyński i on byli prawdziwymi przywódcami młodzieży polskiej.

Przyjechał też **Jerzy Zawieyski**, którego pamiętam za strofowanie nas, że krytykujemy społeczeństwo polskie, które przecież żyło w innych warunkach. Zdumiało mnie jego prawie konspiracyjne pytania, czy w Londynie może on po prostu wejść do sklepu i kupić ubranie bez talonu i jakiegoś zezwolenia.

W Londynie często spotykaliśmy się w restauracji i kawiarni Dakowskiego blisko kolejki podziemnej South Kensington, bo była blisko polskich instytucji takich jak Ognisko Polskie, Instytut gen. W. Sikorskiego czy Brampton Oratory. Wspominam picie kawy po wykładach na Polskim Uniwersytecie Na Obczyźnie z **Józefem Bujnowskim**, **Wandą Chruściel**, **Krystyną Cywińską**, **Marią Nowakowską**, **Wojciechem Gniatczyńskim**, **Ferdynandem Goetlem, Zygmuntem Ławrynowiczem** czy **Napoleonem Sądkiem**, żeby wymienić kilka nazwisk. Goetel relacjonował rozmowę na granicy, kiedy wyjechał z Polski. Nie pamiętam, czy chodziło o wizę holenderską czy paszport. Dość, że celnik na granicy oddał mu paszport ze słowami: n*o, to leć pan, latający Holendrze.*

Ze **Stefanem Kisielewskim** mówiłem o muzyce. Byłem ciekaw, kogo widział na polskim firmamencie jako najjaśniejszą gwiazdę wśród młodych kompozytorów. Wymienił **Henryka Mikołaja Góreckiego**. Wtedy było to dla mnie nowe nazwisko, ale niedługo później jego trzecia symfonia pieśni żałosnych podbiła świat. Kiedy na początku któregoś grudnia znajdowałem się w

kalifornijskim Palm Springs, lokalne amerykańskie radio nadało Góreckiemu życzenia urodzinowe i emitowało jego sławną symfonię, w której Amerykanka Dawn Upshaw piękną gwarą śląską czarowała słuchaczy

Miło mi było, że współczesny Polak cieszył się takim mirem i natychmiast pchnąłem do niego list z dobrą wiadomością.

***

Potem odwiedzałem **Stefana Kisielewskiego**w Warszawie. Gościlem go też w ontaryjskim London po przeprowadzce za Atlantyk.

Pracując na uniwersytecie Western, zaprowadziłem Kisiela na wydział muzykologii. Tam, nie znający angielskiego gość, w języku niemieckim przemówił do nauczycieli akademickich. Jeden z nich, rodem z Austrii, skwapliwie tłumaczył jego słowa kolegom. Niemniej wnet mina mu zrzedła, kiedy na zapytanie o socjalizm, Kisiel bez ogródek nazwał go ustawiczną improwizacją.

Wolontariusz bardzo się napocił, by złagodzić ostre wypowiedzi gościa zza Żelaznej Kurtyny, używał bardzo dowolnego tłumaczenia i uciekał się do naróżniejszych eufemizmów, by przedstawiany obraz nie pogrążał oczekiwań naiwnych fanów

utopii.

W London Kisielewski w pułkowniku **Czesławie Czajkowskim** rozpoznał swojego dowódcę z września 1939 roku, którego wspomina w swojej powieści “Sprzysiężenie”. Później z Warszawy pisaliśmy wspólnie do niego pocztówkę, na której Kisiel meldował się jako dawny podchorąży.

Stefan Kisielewski:

https://www.cultureave.com/kasztan-kisiela/

Henryk Mikołaj Górecki:

https://www.cultureave.com/otrzymany-czas-musisz-godnie-przezyc-henryk-mikolaj-gorecki-1933-2010_/